



DRZEWO
BABEL

Paulo Coelho

Zwycięzca
jest sam



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Nexto.pl](#).

PAULO COELHO

[ur. 24 sierpnia 1947 roku w Rio de Janeiro]

Zanim w wieku 38 lat spełnił młodzięcze marzenia i został pisarzem, tworzył teksty piosenek, pracował jako dziennikarz. Powieść *Alchemik* sprawiła, że stał się jednym z najpopularniejszych autorów współczesnych, a jego książki ukazały się w 73 językach, w 170 krajach.

W Polsce sprzedało się blisko 5 milionów egzemplarzy.

Ma stałe rubryki w najpoczytniejszych magazynach prasy światowej. Jest doradcą UNESCO, Posłańcem Pokoju ONZ, od 2002 roku członkiem Brazylijskiej Akademii Literatury, laureatem wielu prestiżowych nagród, m.in. francuskiej Legii Honorowej i Crystal Award przyznawanej przez Światowe Forum Gospodarcze.

W Polsce czterokrotnie otrzymał tytuł Asa Empiku.

www.paulocoelho.com

”

Niektórzy są wiecznie niezadowoleni.
Kiedy mają niewiele, chcą więcej.
Jeśli mają dużo, chcą jeszcze więcej.
A kiedy już to osiągną, tęsknią
za prostym, skromnym życiem

”

Paulo Coelho

Zwycięzca jest sam

przełożył

Jarek Jeździkowski



tytuł oryginału
O Vencedor Está Só

koncepcja graficzna
Michał Batory

zdjęcie Autora
AP Photo/Jeff Christensen

redakcja i korekta
Bogna Piotrowska

przygotowanie
PressEnter

© 2008 by Paulo Coelho
© for the Polish edition by Drzewo Babel, Warszawa 2009

This edition was published by arrangements with Sant Jordi Asociados, Barcelona, Spain.
All rights reserved

www.paulocoelho.com

ISBN 978-83-89933-24-9

Drzewo Babel
ul. Litewska 10/11 • 00-581 Warszawa
listy@drzewobabel.pl
www.drzewobabel.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



SPIS TREŚCI

Od Autora

03:17

07:22

11:00

11:45

12:26

12:44

12:53

13:19

13:28

13:37

13:46

13:55

15:44

16:07

16:16

16:34

16:43

16:52

17:06

17:15

18:50

19:31

19:40

20:12

20:21

21:02

21:11

21:20

22:19

22:55

23:11

01:55

Podziękowania

Nota od wydawcy

*O Maryjo, bez grzechu poczęta,
módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy. Amen.*

Potem rzekł do swoich uczniów: „Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się zbyt­nio o życie, co macie jeść, ani o ciało, czym macie się przyodziać. Życie bowiem więcej znaczy niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie. Przypatrzcie się kruk­om: nie sieją ani żną; nie mają piwnic ani spichlerzy, a Bóg je żywi. O ileż waż­niejsi jesteście wy niż ptaki! Któż z was przy całej swej trosce może choćby chwilę do­łożyć do wieku swego życia? Jeśli więc nawet drobnej rzeczy nie możecie, to czemu zbyt­nio troszczycie się o inne? Przypatrzcie się liliom, jak rosną: nie pracują i nie przędą. A powiadam wam: Nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich.

ŁUKASZ XII; 22-27

Ty, który teraz mnie obejmujesz, kimkolwiek jesteś,
Wiedz, że bez jednej rzeczy, wszystko będzie bez sensu,
I zanim posuniesz się dalej, lojalnie ostrzegam,
Nie jestem tym, za kogo mnie bierzesz,
lecz kimś całkiem innym.

Kim jest ten, co chciałby zostać mym uczniem?
Kto chciałby pretendować do mego serca?

Droga jest podejrzana, cel niepewny, być może zgubny,
Musiałbyś wszystko rzucić, a ja, zapewne, stałbym się
twoim jedynym i wyłącznym wzorem do naśladowania,
Nawet wtedy twój nowicjat byłby długi i wyczerpujący,
Musiałbyś zrezygnować z dawnej koncepcji życia
i wyrzec się wszelkich, przyjętych powszechnie zasad,
Dlatego już teraz oszczędź sobie fatygi,
zabierz rękę z mojego ramienia i pozwól mi odejść,
Odstąp ode mnie i idź swoją drogą.

WALT WHITMAN

Dla N. D. P.,
która zstąpiła na ziemię,
żeby pokazać nam drogę Dobrej Walki

Od Autora

Jednym z powtarzających się w moich książkach tematów jest kwestia zapłacenia ceny za własne marzenia. Do jakiego stopnia jednak nasze marzenia mogą zostać zmanipulowane? Zdajemy sobie sprawę z tego, że w ciągu ostatnich dekad żyjemy w kulturze promującej sławę, pieniądze i władzę. Wielu z nas pozwoliło sobie wmówić, że są to wartości godne wszelkich poświęceń. Niewielu zorientowało się, że ludzie, którzy nami manipulują - wpędzając nas w pułapkę bez wyjścia - pozostają zwykle anonimowi. Sami manipulatorzy bowiem zdają sobie doskonale sprawę z tego, że najbardziej efektywnym sposobem sprawowania władzy jest rządzenie z ukrycia - niezauważalne dla manipulowanych do czasu, kiedy jest już zbyt późno, a sami zainteresowani znajdują się w sytuacji bez wyjścia. Właśnie o takiej pułapce mówi ta książka.

Troje z czterech głównych bohaterów powieści pod tytułem *Zwycięzca jest sam* pozwala na manipulowanie swoimi marzeniami:

Igor - rosyjski milioner, który wierzy, że można usprawiedliwić zabójstwo popełnione w dobrej intencji, takiej jak ulżenie ludzkiej nędzy, czy zdobycie utraconej kobiety.

Hamid - dyktator mody, który rozpoczyna karierę pełen najlepszych intencji, żeby następnie paść ofiarą systemu, który pragnął wykorzystać do swoich celów.

Gabriela - aktorka, która - jak większość współczesnych ludzi - uważa, że sława jest celem samym w sobie i ostateczną nagrodą przyznawaną w świecie, gdzie statut celebryty staje się najwyższym osiągnięciem życiowym.

Ta powieść to nie thriller - to raczej wierny portret współczesnego świata.

Paulo Coelho

3:17

Beretta Px4 jest niewiele większa od telefonu komórkowego, waży około 700 gramów i można z niej oddać 10 strzałów. Ma wiele zalet: jest mała i lekka, łatwo ją ukryć w kieszeni, a jej małokalibrowy pocisk, zamiast przebić ciało ofiary na wylot, niszczy wszystko, co napotka na swojej drodze.

Niewątpliwie ugodzony pociskiem tak małego kalibru ma spore szanse na przeżycie. Często kula nie narusza żadnej ważnej arterii, a ofiara ma czas zareagować i obezwładnić przeciwnika. Jeśli jesteś dobrym strzelcem, masz do wyboru: mierzyć między oczy lub prosto w serce i zabić na miejscu, albo celować pod odpowiednim kątem w okolice żeber, a wtedy minie trochę czasu, zanim ofiara sobie uświadomi, że została śmiertelnie postrzelona – spróbuje się bronić, uciekać, wołać o pomoc. To właśnie największa zaleta tej broni: ofiara ma dość czasu, żeby zobaczyć twarz mordercy. Wolno traci siły – krwawienie zewnętrzne nie jest obfite – aż pada na ziemię, nie do końca rozumiejąc, co się właściwie stało.

To nie jest broń zawodowca. „Pasuje do damskiej torebki, a nie do agenta”, usłyszał James Bond od funkcjonariusza brytyjskiego wywiadu.

Ale jego to nie dotyczy. Dla jego celów to idealna broń. Kupił Berettę na czarnym rynku, żeby zatrzeć ślady. W magazynku ma pięć kul, ale zamierza użyć tylko jednej – tej, której wierzchołek ma wyryty pilniczką do paznokci krzyżyk. Trafiając w cel, taki pocisk rozprysnie się na cztery części.

Pistoletu użyje tylko w ostateczności. Istnieje tyle innych sposobów zniszczenia czyjegoś świata. A kiedy informacja o odnalezieniu pierwszej ofiary dotrze do niej z wiadomości, pewnie szybko zrozumie, że to dla niej unicestwił jeden wszechświat, że zrobił to w imię miłości i że nie chowa do niej urazy. Że przyjmie ją z powrotem, machnie ręką na ostatnie dwa lata, nie zada żadnych pytań.

Pół roku snucia planów powinno przynieść pożądany skutek, ale o tym przekona się ostatecznie jutro rano. Starożytne greckie Furie spłyną na czarnych skrzydłach na ten białobłękitny pejzaż pełen diamentów i botoksu, i szybkich dwuosobowych aut. Za sprawą kilku gadżetów, które przywiózł tu z sobą, w jednej chwili wszystkie marzenia o potędze, sukcesie, sławie i mamonie prysną jak bańka mydlana.

Mógłby już pójść do swojego pokoju, bo to, co chciał zobaczyć, ujrzał o 23:11, chociaż gotów był czekać znacznie dłużej. Wszedł mężczyzna w towarzystwie pięknej kobiety, oboje w wieczorowych strojach. Pewnie udawali się na jedno z tych galowych przyjęć, które zwykle przyciągają większe tłumy niż premiery prezentowanych na festiwalu filmów.

Igor zasłonił twarz jedną z francuskich gazet (rosyjski dziennik mógłby wzbudzić jej czujność). Nie chciał, żeby go zauważyła, ale zabieg okazał się zbyteczny. Nigdy nie rozglądała się wokół – jak każda kobieta uważająca się za królową świata. Takie kobiety żyją, żeby błyszczeć i starają się nie patrzeć na inne, bo widok

cudzych brylantów i sukni można przypłacić depresją, złym humorem i poczuciem niższości. Nawet jeżeli własna garderoba i dodatki kosztowały prawdziwą fortunę.

Jej towarzysz, szpakowaty, świetnie ubrany mężczyzna, podszedł do baru i zamówił szampan – obowiązkowy aperitif przed nocą spotkań, nowych kontaktów, dobrej muzyki i wspaniałych widoków na plażę i jachty zakotwiczone w porcie.

Zauważył, że mężczyzna potraktował kelnerkę bardzo uprzejmie, grzecznie podziękował, zostawił suty napiwek.

Znali się wszyscy troje. Jego serce przepełniła radość, poczuł przypływ adrenaliny we krwi. Jutro ona dowie się o jego obecności i prędzej czy później ich drogi się skrzyżują.

Bóg jeden wie, co wyniknie z tego spotkania. Jeszcze w Moskwie Igor ślubował przed relikwią Marii Magdaleny, sprowadzoną na jeden tydzień do stolicy Rosji. Tkwił w kolejce przez całe pięć godzin, a kiedy już stanął przed relikwiarzem, wszystko wydało mu się zaaranżowane przez kapłanów. Wolał jednak nie ryzykować i nie złamał złożonej wcześniej przysięgi. Prosił więc o opiekę i pomoc w osiągnięciu celu, bez niepotrzebnych cierpień. Obiecał, że po pomyślnym zakończeniu misji i po powrocie do ojczyzny zamówi złotą ikonę u znanego malarza z monasteru w Nowosybirsku.

O trzeciej nad ranem w barze hotelu Martinez śmierdzi papierosami i potem. Jimmy odszedł już od pianina (Jimmy nosi na każdej stopie but innego koloru), a kelnerka słała się ze zmęczenia, ale goście nie opuszczają baru, gotowi czekać w hotelowym lobby nawet do rana, aż w końcu coś się wydarzy!

Od początku festiwalu minęły już cztery dni, a tak naprawdę nic się jeszcze nie wydarzyło. Siedzący przy stolikach mają jedno wspólne życzenie: spotkać Wielkich tego świata. Piękne kobiety czekają na producenta, który się w nich zakocha i zaproponuje dużą rolę w filmie. W głębi siedzi grupa aktorów. Rozmawiają, śmieją się, udając, że ta gra ich nie dotyczy, ale nie spuszczają oka z drzwi wejściowych.

Ktoś przyjdzie. Ktoś musi przyjść. Z głowami pełnymi pomysłów i listami filmów wideo zrealizowanych podczas studiów, początkujący reżyserzy, którzy przeczytali wszystko o fotografii i pisaniu scenariuszy, czekają na cud. Może ktoś ważny, wracający z przyjęcia, zahaczy o hotelowy bar, przysiądzie się do ich stolika, poprosi o kawę, zapali papierosa i znudzony monotonią zawsze takich samych bankietów, zainteresuje się nową propozycją.

Cóż za naiwność!

Gdyby rzeczywiście ktoś taki miał się pojawić, to nie po to, żeby wysłuchiwać o „nowym ujęciu znanego tematu”. No cóż, nadzieja jest matką głupich. Ci, od których cokolwiek zależy, od wejścia omiatają spojrzeniem wszystko dookoła i udają się do swoich apartamentów. Niczym się nie martwią, niczego się nie obawiają. Superklasa nie wybacza zdrady i każdy wybraniec zna własne możliwości. Wbrew temu, co się powszechnie sądzi, nie wspinali się na szczyty depcząc po cudzych karkach. A jeżeli coś zaskakującego i interesującego w świecie filmu, muzyki czy mody wciąż czeka na odkrycie, prędzej czy później zostanie odkryte, ale na pewno nie przy stoliku w hotelowym barze.

Wybrańcy z Superklasy kochają się teraz z gotowymi na wszystko dziewczynami,

którym udało się wdrzeć na bankiet bez zaproszenia. Zmywają makijaż, przyglądają się swoim zmarszczkom i zastanawiają się, czy już nie czas na następną operację plastyczną. Przeglądają Internet w poszukiwaniu newsów z minionego dnia. Połykają niezastąpione pigułki nasenne i popijają herbatą, gwarantującą szybkie schudnięcie. Odhaczają w formularzu hotelowym zestaw śniadaniowy do pokoju, a potem zostawiają go na klamce obok wywieszki „Nie przeszkadzać”. Zamykają oczy. Myślą: „Mam nadzieję, że szybko zasnę. Jutro pierwsze spotkanie o dziesiątej”.

Każdy jednak wierzy, że Wybrańcy przesiadują w barze hotelu Martinez, a to daje jakiś cień szansy.

Nikomu nie przyjdzie nawet do głowy, że Wybrańcy rozmawiają tylko z Wybrańcami. Że od czasu do czasu spotykają się, żeby zjeść i napić się w swoim gronie, a jednocześnie rozbudzić w innych iluzoryczne przekonanie, że do wielkiego świata może wstąpić każdy, kto ma dosyć odwagi, żeby dążyć do celu. Spotykają się, żeby zapobiegać wojnom, na których mogą stracić i żeby rozbudzać konflikty między państwami i korporacjami, jeżeli da im to więcej władzy i pieniędzy. Spotykają się, żeby udawać, że są szczęśliwi, chociaż w rzeczywistości są niewolnikami własnego sukcesu. Żeby stale walczyć o wpływy i bogactwo, chociaż te przekraczają już wszelkie wyobrażenia. Bo w swej próżności Superklasa ściga się z samą sobą o to, kto zajmie najwyższy szczyt.

W idealnym świecie Wybrańcy rozmawialiby z początkującymi aktorami, reżyserami, stylistami, pisarzami, wszystkimi, którzy z przekrwionymi z braku snu oczami siedzą jeszcze przy barze, czekając na cud i zastanawiają się, jak wrócić do wynajętych z dala od centrum pokoiów. Z tymi, których jutro od samego rana czeka nowy maraton błagalnych próśb o spotkanie, o chwilkę czasu, choćby w biegu, choćby na schodach.

W świecie realnym Wybrańcy są o tej porze w swoich apartamentach, sprawdzają pocztę elektroniczną, narzekają na bankiety, które niczym się od siebie nie różnią, martwią się, że któraś z pań miała większe brylanty, a jacht rywala bogatszy wystrój.

Igor nie rozmawia z nikim. Nie zależy mu na towarzystwie. Zwycięzca jest sam.

Igor jest właścicielem i prezesem pewnej dobrze prosperującej sieci telefonii komórkowej w Rosji. Z rocznym wyprzedzeniem zarezerwował najlepszy apartament w Martinezie, co zobowiązuje do opłacenia dwunastu dób hotelowych z góry, choćby gość zamierzał spędzić w hotelu tylko jedną noc. Przyleciał po południu prywatnym odrzutowcem, wziął prysznic i zszedł do baru, żeby zobaczyć jedną, jedyną scenę.

Przez jakiś czas nagabywały go aktorki, aktorzy i reżyserzy, aż wpadł na doskonały pomysł, żeby się od nich uwolnić:

- Nie mówię po angielsku. Przepraszam, jestem Polakiem.

Albo:

- Nie mówię po francusku. Przepraszam, jestem Meksykaninem.

Kiedy ktoś zwrócił się do niego po hiszpańsku, zastosował inną taktykę. Zaczął wpisywać w notesie kolumny cyfr, żeby nikt go nie wziął za dziennikarza (takim

interesują się wszyscy), ani za człowieka związanego z przemysłem filmowym. Obok położył rosyjski tygodnik ekonomiczny (w końcu któż tu odróżni rosyjski od polskiego, czy hiszpańskiego?) z banalną fotografią finansisty na okładce.

Bywalcy baru, którzy uważają się za znawców rodzaju ludzkiego, pozostawiają Igora w spokoju. Kiedy odprawił piątą z kolei kobietę, która, tłumacząc się brakiem wolnych miejsc, dosiadła się do jego stolika i poprosiła o wodę mineralną, wszyscy już wiedzieli: ten samotny facet nie należy do świata filmu czy mody. Nie ma co nim sobie głowy zaprzętać, bo to „Pachnidło”.

„Pachnidło” to w żargonie aktorek (lub „gwiazdeczek”, jak nazywa się je na festiwalu) bogaty facet, który przyjeżdża do Cannes na podryw. Podobnie jak z perfumami, łatwo zmienić markę, a od czasu do czasu można natrafić na prawdziwy skarb. Aktorki oblegają „Pachnidła” w dwa ostatnie dni festiwalu, o ile wcześniej nie znalazły kogoś interesującego ze świata filmu. Dlatego temu nieznanemu, z wyglądu bogatemu mężczyźnie, odpuszczą jeszcze jeden dzień. Tyle że w końcu lepiej wyjechać z festiwalu w męskim towarzystwie (a ten egzemplarz pewnie da się przerobić na producenta filmowego), niż na następnej imprezie powtarzać ten sam rytuał: pić, uśmiechać się (zwłaszcza się uśmiechać) i udawać, że nie są zainteresowane nikim szczególnym, chociaż serce bije przyspieszonym rytmem, wskazówki zegarka pędzą jak szalone, galowe noce już się kończą, a wciąż nikt ich nigdzie nie zaprosił. Tymczasem „Pachnidła” już dawno mają zaproszenia w kieszeni.

Znają na pamięć wszystko, co „Pachnidła” mają im do powiedzenia i udają, że w to wierzą:

„Mogę odmienić twoje życie”.

„Niejedna kobieta chciałaby znaleźć się na twoim miejscu”.

„Jesteś jeszcze bardzo młoda. Pomyśl jednak o przyszłości. Pora zainwestować w siebie”.

„Jestem żonaty, ale żona...” (po czym następuje jedna z kilku wersji: „jest chora”, „zagroziła, że popełni samobójstwo, jeśli ją zostawię” itd.)

„Jesteś księżniczką i zasługujesz na to, żeby cię traktować jak księżniczkę. Właściwie przez całe życie czekam właśnie na ciebie. Nie wierzę w przypadki, musimy dać sobie szansę”.

Ciągle ta sama śpiewka. Jedyne zmienne, to wartość prezentów, które uda się wydrzeć (najlepiej biżuteria, którą najłatwiej spieniężyć), ilość zaproszeń na przyjęcia na luksusowych jachtach, zgromadzonych wizytówek, kart wstępu na wyścigi Formuły 1, gdzie spotykają się ci sami ludzie i gdzie przy odrobinie szczęścia pojawi się wreszcie wielka szansa.

Mianem „Pachnidła” młodzi aktorzy określają także wiekowe milionerki po operacjach plastycznych i zastrzykach botoksu, znacznie mądrzejsze od panów. One nigdy nie tracą czasu: zjeżdżają w ostatnie dni festiwalu i dobrze wiedzą, że cały sekret tkwi w dobrze zasilonym koncie bankowym.

Męskie „Pachnidło” łudzi się, że podbiło serce długonogiej piękności i może teraz manipulować nią do woli. Damskie „Pachnidło” ufa jedynie mocy swoich brylantów.

Igor nic o tym nie wie. Jest tu po raz pierwszy. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu

odkrył jedynie, że nikogo w gruncie rzeczy film nie interesuje, oczywiście poza tymi, którzy obsiadają w tej chwili hotelowy bar. Przewertował kilka czasopism i stworzył kopertę, w której jego sekretarka umieściła zaproszenia na najważniejsze imprezy. Nie znalazł wśród nich żadnego na filmową premierę. Przed przyjazdem do Francji próbował dowiedzieć się, jakie filmy konkurują o główną nagrodę, ale bez skutku. W końcu przyjaciel uspokoił go:

- Zapomnij o filmach. Cannes jest festiwalem mody.

Moda. Czym jest właściwie moda? Czy to coś, co zmienia się zgodnie z porami roku? Czy rzeczywiście zjechali się tu ze wszystkich stron świata, żeby popisać się swoją garderobą, biżuterią i całą kolekcją butów? Nie rozumieją w czym rzecz. „Moda” to sposób na wyartykułowanie pewnego komunikatu: ja także należę do twojego świata. Noszę ten sam mundur, co twoje wojska, nie strzelaj więc.

Od czasów jaskiniowych moda jest jedynym, powszechnie zrozumiałym językiem, nawet wśród zupełnie obcych sobie ludzi, którzy zdają się w ten sposób mówić: „Ubieramy się tak samo, należę do twojego szczepu, zewrzyjmy więc szeregi przeciwko słabeuszom, a przeżyjemy”.

Do Cannes zjeżdżają ludzie, dla których moda jest wszystkim. Co pół roku wydają fortunę na jakiś drobiazg, który podkreśli ich pozycję w ekskluzywnym plemienu bogaczy. Gdyby odwiedzili Dolinę Krzemową, gdzie multimilionerzy z branży informatycznej noszą plastikowe zegarki i sprane dżinsy, zrozumieliby może, że świat się zmienił. W tym zakątku planety wszyscy są równi, nikt nie przejmuje się wielkością diamentów, marką krawata, czy modelem skórzanej aktówki. Zresztą jedwabne krawaty i skórzane aktówki nie istnieją w Dolinie Krzemowej. Tymczasem pobliskie Hollywood, wciąż wpływowo, choć nie tak jak dawniej, podtrzymuje wciąż powszechną wśród naiwnych wiarę w znaczenie modnych kreacji, szmaragdowych kolia i gigantycznych limuzyn. A ponieważ zdjęcia takich artykułów zapełniają strony kolorowych czasopism, nikt nie odważy się podnieść ręki na przynoszący bilionowe dochody przemysł reklamowy, na handel bezużytecznymi artefaktami, tworzenie niepotrzebnych trendów, na produkcję wiecznie tych samych kremów w zmieniających się opakowaniach.

Śmiechu warte. Igor gardzi tymi ludźmi, zepsutymi do cna, których decyzje wpływają na losy milionów uczciwie pracujących mężczyzn i kobiet. Robotników, którzy żyją godnie i cieszą się, że dopisuje im zdrowie, mają dach nad głową i są kochani przez swoich najbliższych.

Kiedy wszystko biegnie swoim rytmem, gdy rodziny gromadzą się przy stole, żeby się wspólnie posilić, pojawia się widmo Superklasy, sprzedającej niemożliwe do zrealizowania sny o przepychu, urodzie, władzy. A skutkiem jest rozpad rodziny.

Ojciec bierze nadgodziny, żeby kupić synowi modne adidas, bo w przeciwnym wypadku jego dziecko czeka w szkole ostracyzm. Żona roni ukradkiem łzy, bo nie stać ich na markowe ciuchy. Zamiast poznawać prawdziwe wartości wiary i nadziei, nastolatki marzą o karierze piosenkarskiej lub filmowej. Dziewczyny z prowincji ciągną do wielkich miast, gotowe zrobić wszystko, absolutnie wszystko, żeby sobie sprawić jakieś świecidełko. Świat, który powinien dążyć ku sprawiedliwości, zaczyna się kręcić wokół dóbr materialnych, które za pół roku nie będą już nic

warte i trzeba je będzie zastąpić tym, co modne. Tylko dzięki temu te odpychające kreatury, które teraz spotkały się w Cannes, wciąż zajmują miejsce na szczycie.

Igor jest poza zasięgiem tej destruktywnej mocy. Wykonuje pracę, której każdy mu zazdrości. Dziennie zarabia tyle, ile z trudem zdołałby wydać w ciągu roku, nawet gdyby pozwolił sobie na wszystkie możliwe przyjemności - legalne i nielegalne. Może zdobyć każdą kobietę, i to wcale nie dzięki bogactwu. Sprawdzał to wielokrotnie i zawsze odnosił sukcesy. Właśnie skończył 40 lat, jest w świetnej formie, cieszy się doskonałym zdrowiem, co potwierdzają wykonywane co roku kompleksowe badania lekarskie. Nie ma długów. Nie musi nosić designerskich ubrań, jadać w modnych restauracjach, spędzać wakacji na plażach, gdzie spotyka się światowa śmietanka, czy kupować zegarka reklamowanego przez gwiazdę sportu. Wolno mu podpisywać milionowe kontrakty długopisem za parę groszy, nosić wygodne, eleganckie marynarki uszyte na miarę w małym zakładzie krawieckim, który sąsiaduje z jego biurem. Wolno mu robić to, na co ma ochotę i nie musi nikomu udowadniać, że jest człowiekiem bogatym. Ma interesującą pracę i kocha to, co robi.

Być może na tym polega jego problem: ciągle kocha to, co robi. Jest pewien, że to właśnie dlatego kobieta, którą kilka godzin wcześniej zobaczył w barze, nie siedzi z nim przy stoliku.

Dla zabicia czasu Igor pozwala biec swoim myślom swobodnie. Prosi Kristellę o kolejnego drinka - imię dziewczyny poznał przed godziną. Przy barze zrobiło się luźniej (goście hotelowi spożywali kolację). Zamówił szklaneczkę whisky. Powiedziała, że wydaje się smutny. Że powinien coś zjeść dla poprawy humoru. Podziękował jej za troskę. Poczul się od razu lepiej wiedząc, że ktoś okazuje zainteresowanie stanem jego ducha.

Prawdopodobnie jako jedyny w barze zna imię kelnerki. Pozostałych gości interesują tylko nazwiska - i stanowiska - tych, którzy rozsiedli się przy stolikach i w fotelach.

Stara się skoncentrować, ale minęła już trzecia nad ranem. Piękna kobieta i szarmancki mężczyzna - nawiasem mówiąc, fizycznie bardzo do niego podobny - nie wrócili. Pewnie poszli prosto do swojego apartamentu i teraz się kochają. A może piją jeszcze szampana na pokładzie któregoś z jachtów, gdzie zabawa zaczyna się dopiero wtedy, kiedy wszystkie bankiety w mieście dobiegną już końca. Może jednak leżą w łóżku, czytają kolorowe pisma i nawet na siebie nie patrzą.

Zresztą to nie ma żadnego znaczenia. Igor jest sam, zmęczony i bardzo senny.

Festiwal filmowy w Cannes. 24 godziny. Cała plejada postaci z wielkiego świata: producenci filmowi, aktorzy, dyktatorzy mody, supermodelki, a także początkujące gwiazdki filmowe, gwiazdy, których splendor już nieco przygasł i tłum tych, którzy grzeją się w blasku sławy, władzy i bogactwa. Porządek tego „pięknego, wspaniałego” świata burzy nagłe wtargnięcie Igora, rosyjskiego multimilionera, o władniętego obsesją na punkcie swojej byłej żony, która odeszła ze znanym projektantem mody. Igor, zraniony do żywego nie cofnie się przed niczym, by odzyskać miłość ukochanej... *Zwycięzca jest sam* to wierny portret współczesnego świata, w którym blichtr, próżność i obfuda, wyparty prawdziwe wartości, w którym człowiek w pogoni za złudnym szczęściem w świetle jupiterów zatracił poczucie dobra i zła, zagubił siebie. **Paulo Coelho przypomina nam, że czasem warto wybrać drogę mniej uczęszczaną.**



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Nexto.pl](#).